ABP NOWOWIEJSKI I LIST PRZEŁOŻONYCH WSPÓLNOT TRADYCYJNYCH

Bp. Michał Stobnicki

Godne by to serce było, co by dziś nie zapłakało, widząc Stworzyciela swego na krzyżu zawieszonego, na słońcu upieczonego baranka wielkanocnego.

Drodzy wierni, gromadzimy się w to święto Podwyższenia Krzyża Świętego przy Chrystusowym ołtarzu i wpatrujemy się w krzyż, który jest głupstwem dla pogan, zgorszeniem dla Żydów, ale dla nas, katolików, jest, był i zawsze będzie znakiem nadziei, znakiem zwycięstwa.

Ilekroć Kościół święty obchodzi to święto, wspominam postać arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, wielkiego polskiego biskupa, autora wielu pozycji, książek dotyczących liturgii Kościoła świętego, który, moi drodzy, był nie tylko wybitnym liturgistą, wybitnym biskupem, pasterzem. Odznaczony został przez Ojca Świętego, świętego Piusa X, którego relikwie spoczywają dzisiaj na ołtarzu, tytułem asystenta tronu papieskiego, tytułem arcybiskupa *ad personam* w uznaniu za swoje zasługi dla Kościoła. Ale nade wszystko, moi drodzy, jego ziemskie wojowanie znalazło swój finał w najpiękniejszy dla kapłana sposób: mógł on przelać swoją krew za Chrystusa i dołączyć do grona męczenników.

Kiedy tenże arcybiskup Nowowiejski razem z biskupem pomocniczym diecezji płockiej, biskupem Wetmańskim, zostali aresztowani i przywiezieni przez bezbożne hitlerowskie wojska do obozu, wówczas czuł z całą pewnością nienawiść płynącą z serc i umysłów tych biednych, sprotestantyzowanych Niemców, którzy utracili na skutek popadnięcia w tę niezwykle niebezpieczną herezję jakiekolwiek poczucie religijności, jakiekolwiek poczucie bojaźni Bożej. Drażniło ich niesamowicie, jak ten osiemdziesięciokilkuletni człowiek z siwymi włosami, w swojej sutannie, z pektorałem, chodził po tym obozie. Nie mogli znieść widoku katolickiego biskupa z krzyżem na piersiach. I pewnego dnia podeszli do niego esesmani, zerwali krzyż, rzucili w błoto. I uprzejmie arcybiskup Nowowiejski uklęknął i pocałował ten krzyż. Znak zbawienia. Nie kawałek metalu, ale znak naszego Pana Jezusa Chrystusa. I to wywołało taką wściekłość tych brutalnych najeźdźców, że zaczęli go kopać po brzuchu swoimi buciorami. Osiemdziesięciokilkuletniego polskiego biskupa.

I ta scena, moi drodzy, jest dla nas świadectwem tego, jak Pana naszego Jezusa Chrystusa i Jego krzyż winniśmy kochać i jak może wyglądać to podwyższenie Krzyża Świętego także i w twoim życiu: to podwyższenie, wyjęcie go z błota, w które został wrzucony bezbożną, szatańską łapą — nawet jeżeli miałoby cię to kosztować utratę życia.

LIST PRZEŁOŻONYCH WSPÓLNOT TRADYCYJNYCH

Drodzy wierni, jak bardzo kontrastuje przykład arcybiskupa Nowowiejskiego z tym, co obserwujemy wokół nas każdego dnia w tym przedziwnym roku pańskim 2021, także z postawą tych, którzy mienią się być kapłanami tradycji. Tak jak już wam nieraz wspominałem, walec bergogliański jedzie naprzód i oto spodziewane są wizytacje w różnych zgromadzeniach, instytutach, bractwach, niegdyś nazywanych zgromadzeniami *Ecclesia Dei*. *Ecclesia Dei* Franciszek już dawno rozwiązał. Został taki spadek wojtyliański w Kościele bergogliańskim w postaci Bractwa Świętego Piotra i tym podobnych. I w związku z tym, że, jak spodziewać się można, te rzymskie wizytacje będą, mówiąc wprost, rzezią i dobiciem tych resztek, przełożeni tychże różnych wspólnot spotkali się 31 sierpnia w Courtalain we Francji, w seminarium Instytutu Dobrego Pasterza, by opracować wspólne stanowisko wobec Rzymu.

I myliłby się ten, kto spodziewałby się głosu sprzeciwu. Myliłby się ten, kto spodziewałby się, że staną oni mężnie w obronie nie swojej, ale honoru naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nieliczni tego się spodziewali. Ja osobiście należałem do tego grona, które przewi-

dywało, jaka będzie ta postawa, tak jak przewidywał to arcybiskup Marcel Lefebvre, który ostrzegał tych księży, którzy kilkadziesiąt lat temu zaczęli odłączać się od Bractwa Świętego Piusa X, skuszeni różnymi rzymskimi propozycjami. Ostrzegał ich, by tego nie robili, że za tą marchewką kryje się pułapka. Pułapka dla ich dusz i dla dusz, które powierzone są ich pasterskiej trosce.

I, moi drodzy, to stanowisko, ten list, to oświadczenie, mówiąc wprost, jest żenujące i żałosne. I aż przykro patrzeć, że podpisali się pod nim kapłani, którzy często od kilkunastu, kilkudziesięciu lat odprawiają Mszę świętą katolicką wszech czasów. Ale *contra factum non fit argumentum* — nie dyskutujmy z faktami. Spójrzmy, cóż to nakreślili ci przełożeni. I od razu winno wam się rzucić w oko, jak bardzo ta ich postawa różni się od postawy wielkiego polskiego męczennika, arcybiskupa Nowowiejskiego.

„Instytuty sygnatariusze pragną przede wszystkim ponownie wyrazić swoją miłość do Kościoła i wierność Ojcu Świętemu." Zaczyna się jeszcze nieźle, tylko pytanie: miłość do którego Kościoła i wierność jakiemu Ojcu Świętemu pragną wyrazić? Już się domyślamy, moi drodzy. Następnie: „podlegamy lojalnie władzy papieża i biskupów diecezjalnych, potwierdzamy nasze przywiązanie do magisterium". Gdyby tu postawili kropkę, to jeszcze można byłoby jakoś bronić. Ale postanowili napisać dokładnie to, czego oczekuje od nich Jerzy Bergoglio i funkcjonariusze Kościoła posoborowego: „także Soboru Watykańskiego II i tego, co po nim następuje".

Moi drodzy, nie ma czegoś takiego jak magisterium Soboru Watykańskiego II, bo Sobór Watykański II był antysoborem i wszystkie jego dokumenty nadają się tylko i wyłącznie na śmietnik historii. I, moi drodzy, piszą to nie polscy posoborowi biskupi, ale przełożeni wspólnot tradycjonalistycznych. Wielu z nich, członków tych wspólnot, znało osobiście arcybiskupa Marcela Lefebvre'a, przyjmowało od niego święcenia, kończyło seminaria Bractwa. I słyszeli o błędach soborowych, słyszeli o tym, że liberalizm jest grzechem, słyszeli o judeomasońskim spisku przeciwko Kościołowi, o detronizacji naszego Pana Jezusa Chrystusa, a dziś wyznają swoją wiarę w magisterium II Soboru Watykańskiego i tego, co po nim następuje. A więc w co? W te wszelkie wojtyliańskie, bergogliańskie brednie.

I dalej, moi drodzy: „zgodnie z katolicką doktryną o koniecznej uległości". Uległości wobec czego? Wobec szatana, wobec błędu, wobec zła? To nie jest katolicka uległość. To jest głupota, bezmyślność i przykładanie swojej ręki do niszczenia Kościoła katolickiego. Bo słusznie arcybiskup Karol Maria Viganò nazwał Franciszka likwidatorem Kościoła katolickiego. Bo nic więcej poza likwidacją nie uczynił i nie uczyni.

A tymczasem, moi drodzy, księża tradycjonaliści piszą dalej: „błagamy o ludzki, osobisty dialog, pełen zaufania, daleki od ideologii czy chłodu dekretów administracyjnych". A więc ustawiają się jak chłopcy do bicia, jak żebracy, którzy błagać chcą teraz heretyka o to, żeby pozwolił im jeszcze być trochę katolikami.

I, moi drodzy, kolejny, można by powiedzieć, hit: sygnatariusze tego listu dwukrotnie powołują się na jaki dokument? Na *Amoris laetitia*, jeden z najbardziej obrzydliwych bergogliańskich dokumentów. Komedia, chciałoby się powiedzieć, kiedy słyszy się z ust tradycjonalisty: „Papież Franciszek zachęca duszpasterzy, aby słuchali z miłością i spokojem, ze szczerym pragnieniem, aby dojść do sedna dramatu osób i zrozumieć ich punkt widzenia, aby im pomóc żyć lepiej i rozpoznać swoje miejsce w Kościele". Słowa, które nakreślił o osobach żyjących trwale w grzechu śmiertelnym, sugerując, że mogą oni być dopuszczeni do stołu pańskiego, dziś tradycjonaliści pragną odnosić do siebie. Te brednie bergogliańskie: „Chętnie powierzamy ojcowskiemu sercu dramaty, które przeżywamy".

A może wystarczy po prostu stanąć mężnie przy Chrystusowym krzyżu, nazwać zło złem, błąd błędem i żadnego dramatu już przeżywać nie trzeba, bo stanie się w prawdzie, stanie się po stronie Chrystusa, a nie okrakiem na barykadzie: Panu Bogu świeczkę, a diabłu ogarek. A w zasadzie należałoby powiedzieć: diabłu świeczkę, a Panu Bogu ogarek.

„POTRZEBUJEMY CZASU"

„Potrzebujemy słuchania i troski, a nie potępienia bez dialogu. Surowe osądzanie stwarza poczucie niesprawiedliwości i rodzi urazę. Cierpliwość zmiękcza serca. Potrzebujemy czasu." Czasu na co? No chyba na realizację tego życzenia bergogliańskiego, wyrażonego w liście towarzyszącym temu dokumentowi, nazwa-

nemu przewrotnie *Traditionis custodes* — „strażnicy tradycji". Należałoby to nazwać raczej: strażnicy więzienni, którzy mają doglądać tych księży niepokornych. I w tymże liście Franciszek wyraźnie napisał, że on dopuszcza jeszcze stare formy liturgiczne, ale po to, aby dać wystarczającą ilość czasu osobom do nich przywiązanym — na co? Na powrót do ksiąg liturgicznych promulgowanych przez jakże świętych papieży Pawła VI i Jana Pawła II. To jest cel Jerzego Bergoglio.

I okazuje się, że teraz niby tradycyjni księża dają się wciągnąć w tę gierkę. Zamiast stanąć jasno, uderzyć ręką w stół i powiedzieć: dość, dość bluźnierstw, dość herezji, dość obrażania naszego Pana Jezusa Chrystusa, dość plucia w twarz katolikom. Zamiast jasno powiedzieć: Jerzy Bergoglio nie ma żadnego prawa, aby nam zabraniać wykonywania naszego obowiązku, jakim jest składanie Bogu ofiary świętej, czystej, niepokalanej — jak o Mszy świętej wszech czasów mówi najczcigodniejsza modlitwa Kościoła, kanon rzymski. Dlaczego żaden z tych księży nie miał odwagi wstać, zaprotestować i powiedzieć: my mamy prawo i obowiązek i po wsze czasy, zgodnie z bullą Ojca Świętego, świętego Piusa V, będziemy to prawo i ten obowiązek realizować? Czemu żaden z nich nie zaprotestował? Tylko jak te szczury pochowali się. A na to właśnie czekał.

I dalej, moi drodzy, kolejne brednie: „prosimy o braterskie spotkania, podczas których będziemy mogli wyjaśnić, kim jesteśmy i jakie są powody naszego przywiązania do pewnych form liturgicznych". Mszę świętą katolicką nazywasz teraz pewną formą liturgiczną? I będziesz się teraz tłumaczył heretykowi z tego, że chcesz odprawiać katolicką Mszę świętą? Panowie, oszczędźcie tego wstydu.

Teraz, moi drodzy, pojawia się pytanie: co z członkami tych zgromadzeń? Czy będą dalej brać udział w tej szopce, w tej hańbie? Czy może któryś z nich wreszcie zaprotestuje, trzaśnie ręką w stół, trzaśnie drzwiami i wyjdzie? Nie będzie się tłumaczył z tego, że jest katolikiem. Dlaczego katolik ma się wstydzić tego, że jest katolikiem? Komu ma się tłumaczyć z tego, że jest katolikiem? Heretykowi? Przepraszać go za to? Na kolanach? Oby jak najwięcej członków tych zgromadzeń się opamiętało i widząc te brednie, te kapitulacje, zrobili to, co już dawno powinni zrobić: opuścić szeregi kontrolowanej opozycji, by przejść pod Chrystusowy krzyż i przy nim trwać.

DEKLARACJA DOKTRYNALNA 2012

I, moi drodzy, pewien kapłan Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X, znany youtuber, opublikował komentarz do tego listu, bardzo ostry, wpadają tam surowe osądy: kolaboranci i tak dalej. Tylko pytanie, czy nie powinien najpierw uderzyć się w swoje piersi. Czy Bractwo Kapłańskie Świętego Piusa X ma jeszcze moralne prawo, aby pouczać indultowców? Moim zdaniem nie. Bo już w roku 2012 biskup Bernard Fellay, ówczesny przełożony generalny Bractwa, przygotował deklarację doktrynalną, którą przekazał kardynałowi Levadzie, ówczesnemu prefektowi Kongregacji Nauki Wiary. I w tejże deklaracji doktrynalnej, którą chciał podpisać i na jej bazie, na jej fundamencie uzyskać oficjalne kanoniczne uznanie Bractwa i utworzenie prałatury personalnej, co miało mieć miejsce w czerwcu 2012 roku — a nie doszło do tego tylko i wyłącznie dlatego, że biskup Williamson namówił biskupa Tissier de Mallerais i biskupa de Galarretę do wspólnego protestu. Opublikowali list, wysłali list do biskupa Fellaya, wzywając, by nie szedł tą drogą, prowadzącą Bractwo w przepaść. I wtedy Rzym powiedział do biskupa Fellaya: zrób najpierw porządek u siebie, a potem cię będziemy mieli. A ten porządek oznaczał co? Wyrzucenie z Bractwa biskupa Williamsona. Bo wkładał kij w szprychy tego rowerku, na którym zasuwali do Rzymu.

I, moi drodzy, w tej deklaracji doktrynalnej z kwietnia 2012 roku biskup Fellay nie tylko uznał nauczanie Soboru Watykańskiego II interpretowane w duchu katolickiej tradycji, a więc wypisz, wymaluj hermeneutyka ciągłości Józefa Ratzingera, która na naszych oczach okazuje się być wydmuszką. Bo wszyscy obserwujemy, co teraz dzieje się w Rzymie. Nie ma żadnej ciągłości między Soborem Watykańskim II a tradycją. To była ułuda, coś, co jest niemożliwe. Nie da się zinterpretować dokumentów tworzących nowy Kościół, Kościół człowieka, w ten sposób, by pasowały one do Kościoła Boga. To stało się jasne.

Moi drodzy, biskup Fellay wówczas zaakceptował Sobór Watykański II interpretowany w duchu tradycji i uznał ważność oraz prawowitość promulgacji ksiąg liturgicznych posoborowych. Jaka prawowitość? To było bezprawie. Zamach na Kościół. Spisek

przeciwko Kościołowi. Nielegalna próba narzucenia Kościołowi niekatolickiego, zjudaizowanego obrządku, który mógłby zaspokoić pragnienia protestantów, ale dla katolików jest niemożliwy do przyjęcia. Tymczasem biskup Fellay napisał wyraźnie: ważność i prawowitość promulgacji.

Czy zatem ów słynny youtuber nie powinien uderzyć się najpierw w piersi, biskupa Fellaya, w swoje? Czy on kiedykolwiek zaprotestował przeciwko temu, co chciał zrobić biskup Fellay, przełożony Bractwa? Czy może raczej teraz widzi źdźbło w cudzym oku, ale belki we własnym już niekoniecznie? Bo łatwo teraz kogoś nazywać kolaborantem, zdrajcą i nie wiadomo co jeszcze, a co samemu chciano zrobić? Do czego dążyło Bractwo i dąży nadal, tylko spowolniło ze względu na opór, który udało się wywołać wewnątrz biskupowi Williamsonowi — dążyło dokładnie w tę samą stronę. Na kolanach szło do Rzymu, byle tylko zostali przyjęci, dostali pieczątkę, a ceną za tę pieczątkę jest trzydzieści srebrników. Oni byli gotowi do zdrady naszego Pana Jezusa Chrystusa i Bogu dzięki, że Opatrzność poprzez biskupa Williamsona tej zdradzie zapobiegła.

NIE MOŻEMY MILCZEĆ

Ale, moi drodzy, to powinno nam uzmysłowić, w jak tragicznym położeniu jest dzisiaj Kościół święty. Jak nieliczni są ci, którzy mają odwagę jeszcze nazwać rzeczy po imieniu, a nie bawić się w jakąś dyplomację. Głaskanko. Bo musi być przyjemnie, miło. Jesteśmy tacy uśmiechnięci. Po co te spory? Te spory, moi drodzy, dotyczą rzeczy fundamentalnych. Dotyczą naszego odkupienia i naszego zbawienia. I nie możemy milczeć, kiedy ofiara naszego Pana Jezusa Chrystusa zastępowana jest ucztą. Nie możemy milczeć, moi drodzy, kiedy Kościół posoborowy staje się dzisiaj Kościołem Holokaustu. Nowa religia, religia człowieka, z nową doktryną, nowymi dogmatami, nową liturgią, nowymi kapłanami.

Bergoglio teraz udał się z wizytą na Węgry, na Słowację. Po co on tam pojechał? Trudno stwierdzić. Udał się na spotkanie z mniejszością żydowską i ubolewał, szaty rozdzierał nad ofiarami Holokaustu. A czemu nie rozdziera swoich szat na widok bluźnierstw przeciwko majestatowi Bożemu? Czemu sam w nich bierze udział? A no dlatego, moi drodzy, że współtworzy on tę budowaną od kilkudziesięciu lat nową religię. Religię Holokaustu, w której ofiarę naszego Pana Jezusa Chrystusa zastąpiono pseudoofiarą. I ta religia też ma swoich heretyków i ateistów. Tych, którzy nie wierzą w Holokaust. Wyklęci. Niebezpieczni. Antysemici.

Moi drodzy, Chrystusowy krzyż jest głupstwem dla pogan i zgorszeniem dla Żydów. Tak było, jest i do końca świata będzie i nie łudźcie się, że może być inaczej. A skoro naród bogobójców nienawidził naszego Pana Jezusa Chrystusa, to tak samo nienawidzi tych wszystkich, którzy trwają przy Jego krzyżu. Którzy nie wstydzą się swojej wiary. Którzy nie dają sobie wmówić, że teraz trzeba wszystko po nowemu. *Aggiornamento*, odnowienie. Tak jak Jan XXIII otworzył okna, żeby trochę przewietrzyć Kościół, że wszystkich prawie wywiało.

Nie dajmy sobie nigdy wmówić, że Chrystusowy krzyż jest już nam niepotrzebny, że komukolwiek jest już niepotrzebny. Tak naucza współczesny Watykan: deklaracja o zaniechaniu misji wśród Żydów, bo mają swoją drogę do zbawienia. Nie ma innej drogi do zbawienia niż krzyż naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nie ma innej ofiary, która daje życie, niż ofiara naszego Pana Jezusa Chrystusa. Nie ma innego nauczania, dzięki któremu, poznając je, osiągniemy życie wieczne, niż nauczanie naszego Pana Jezusa Chrystusa. A wszystko, co poza tym, to jedno wielkie kłamstwo. A ojcem kłamstwa jest szatan. Więc odrzućmy to, co pochodzi od szatana, i przylgnijmy całym sercem do tego, co Chrystusowe. Bo Bóg nigdy nie opuszcza tych, którzy Go szczerze i prawdziwie szukają. I każdemu, kto szczerze i prawdziwie Jego szuka, daje wszelkie łaski, których ta dusza potrzebuje, aby trwać przy Chrystusowym krzyżu i aby osiągnąć zbawienie, życie wieczne.

KRZYŻ JAKO ZNAK NADZIEI

Dlatego bez względu na to, jakie sztormy przed nami, jakie okropieństwa — może i obozy covidowe, kto wie, bo już takie w Polsce budują, ośrodki izolacji dla osób podejrzanych o zakażenie COVID-19. Może czeka nas powrót do tego, co było kilkadziesiąt lat temu, gdy już nasz naród poddany został zbrodni, lu-

dobójstwu. Nie zdziwiłbym się, gdyby czekało nas to ponownie. Ale mamy, moi drodzy, ze sobą zawsze Chrystusowy krzyż jako znak nadziei. Znak, który daje siłę. Który przypomina o tym, że Chrystus pokonał szatana. Że dobro jest silniejsze od zła. Że bogobójcy mogli Go przybić do krzyża, ale On zmartwychwstał. I nawet jeżeli nas potomkowie tamtych zbrodniarzy będą dzisiaj zabijać nasze ciała, to trwając przy Chrystusie, zmartwychwstaniemy.

Doskonale rozumiał to arcybiskup Antoni Julian Nowowiejski, który tak umiłował krzyż, że oddał za niego swoje życie. I obyśmy, moi drodzy, potrafili tę jego postawę, Polaka i katolika, naśladować. Krzyż nie był dla niego kawałkiem złota, czymś, co powodowało, że budził podziw. Ta jego godność Chrystusowego kapłana, biskupa, którą otrzymał, nie służyła mu po to, żeby szukać swojej chwały, uznania, wykorzystywać to dla swoich korzyści. Ale całe swoje kapłaństwo, biskupstwo poświęcił Kościołowi. Poświęcił swoim owcom, swoim kapłanom. Poświęcił i nam, bo pozostawił nam przepiękny, poruszający przykład. Przykład, o którym w ogóle się nie mówi, bo nie pasuje on do tej nowej, posoborowej wizji Kościoła otwartego, ekumenicznego. Wyobraźcie sobie, co by się stało, gdyby taki arcybiskup Ryś czy jakiś jego kolega znaleźli się w takich warunkach. Czy którykolwiek z nich schyliłby się po ten krzyż, czy może jeszcze przydeptał, żeby przypodobać się oprawcom naszego Pana Jezusa Chrystusa?

Dziękujmy, moi drodzy, za Chrystusową mękę, za tę niesłychaną dobroć, którą Bóg nam okazał, ofiarując siebie za nasze grzechy. I przepraszajmy za to, że tak często tę Bożą łaskę lekceważymy, że tak mało gorliwie z nią współpracujemy. Dziękujmy za to, że tak obficie jest nam ona udzielana w tych czasach ciemności, w tych czasach zamętu. I prośmy Niepokalaną Dziewicę, Matkę Bożą Bolesną, której święto obchodzić będziemy jutro, o to, aby dopomogła nam w trwaniu przy Chrystusowym krzyżu, który jest głupstwem dla pogan i zgorszeniem dla Żydów.

„Nie mam ojca, matki, brata, ni żadnego przyjaciela, skądże pocieszenie mam mieć? Wolałabym stokroć umrzeć, niż widzieć żołnierza złego, co przebił bok Syna mego."

Amen.